

SZEKSPIR W NARODOWYM

Z szacunkiem, ale chłodno przyjęty został Szekspirowski Sen nocy letniej w Teatrze Narodowym. Przyjęcie było także właśnie, jak przedstawienie Wandy Laskowskiej: chłodne, poprawne, szkolne — ale dostojne, pełne elegancji, sprawne. Teatr Narodowy osiągnął w ostatnich latach zadziwiający standard techniczny swoich realizacji scenicznych, dotąd na tej scenie nieznanym. Praca podjęta została rzeczywiście od podstaw. Obsada, fachowość pracy realizacyjnej, kultura, wysoki poziom plastyki scenicznej, brak jakiegokolwiek fuszerki technicznej — to jest owo minimum, poniżej którego nie zeszło żadne przedstawienie, nawet takie, które było oczywistym nieporozumieniem. Gdybyśmy śledzili jedynie przedstawienia tej sceny, musieliśmy uznać standardów za rzecz naturalną, za warunek elementarny racji bytu przyzwoitego teatru, nie tylko noszącego nazwę Narodowego. Wiemy wszakże, jak rzadkie to jest zjawisko w teatrze polskim, gdzie nadzieja na gwałtowny rozbłysk talentyzmu gardzić może tym wszystkim, co nosi nazwę sprawności rzemieślniczej, czystości warsztatowej, poprawności i fachowości realizacyjnej. Te trzy przymiotniki — chłodne, poprawne, szkolne — użyte na początku dla określenia wagi i znaczenia premiery przygotowanej przez Wandę Laskowską nie powinny więc zabrzmieć obraźliwie. Podsygnował je szacunek dla pracy teatru, który miał przecież nie-raz chwile uniesień.

Szacunek — i jednocześnie żal, że tak sprawnie działający mechanizm teatralny obracał się tym razem na jałowych obrotach. Że zaprojektowana przez Zofię Pietrusińską zabudowa tła scenicznego — stylizowana replika sceny elżbietańskiej — nic prawie nie podpowiedziała reżyserce ani aktorom. Że muzyka Włodzimierza Kotońskiego, nagrana kulturalnie przez zespół instru-

mentów dawnych „Fistulatores et tubicinatores Varsoviensis” pod kierownictwem Kazimierza Piwowskiego, pełniła jedynie rolę nic nie znaczących — choć pięknych — przerywników. Że z imponującej obsady w pamięci zachowuje się jedynie Aleksandra Dzwonkowskiego (Pigwa), Ignacego Machowskiego (Dudka), może jeszcze Lecha Ordon, Adama Mularczyka, Jana Ciecierskiego, czy Kazimierza Wichniarza. Rzemieślników ateńskich. I może jeszcze Bogdana Baera (Groszek) za bardzo ładne wejście. To wszystko. Z ról większych wszystkie zacierają się w pamięci. A z Szekspira pozostała jedynie fabuła. Chciałoby się pytać: czym jest życie, co czeka człowieka w jego lesie ateńskim, jacy są ludzie kiedy kochają, czym jest czas w którym jeden przeżyć może życie całe, drugi tylko nic nie znaczącą przygodę, po co natura... Ale każde z tych pytań pada w próżnię, nie ma na nie odpowiedzi. W tym przedstawieniu.

I to rodzi już nie tylko żal, ale po prostu pretensję: *Sen nocy letniej* na scenie przy placu Teatralnym, Szekspir w Narodowym — właśnie tam, w Narodowym — nie może być poprawny. Wtedy bowiem człowiek zaczyna marzyć o niechlujstwie, o szkolnych błędach, o barbarzyńskim braku kultury, które nie uśmiercają przecież Szekspira tak dotkliwie, jak teatr poprawnie szkolny. Przepróśmy co szybciej Lidie Zamkow i Jerzego Grzegorzewskiego. Ich właśnie *Sen* niedawno oglądałem. Nie żałowałem podróży, choć było to przecież daleko od Warszawy.